



Początek, czyli Rewers

Był burzliwy wieczór, początek czerwca. Pogoda doskonale współgrająca ze stanem umysłu studentów podczas sesji. W tej sytuacji zakurzone kąty biblioteki wydawały się bardzo przytulne. Deszcz zacinął o szyby w wypaczonych ramach okiennych, wewnątrz robiło się coraz bardziej duszno, z każdą chwilą trudniej było ignorować, że czuć człowiekiem. Jakiś skrajnie znudzony student kiwał się na krześle wystukując oparciem takt o krawędź stojącego za nim stołu. Każde uderzenie odpowiadało kolejnemu zakończonemu akapitowi podręcznika. Oświetlenie sali było dalekie od optymalnego.

Bibliotekarka w oczekiwaniu na kolejne rewery układała sobie włosy, starając się jednocześnie zmienić melodyjkę w komórce i przeczytać gazetę nieznannej treści. Niestrudzone pracownice lektorium od lat były podporą Instytutu Historycznego. Przechowywały najbardziej perwersyjne tajemnice gmachu. Miały dostęp do najdalszych i najciemniejszych zakamarków w magazynach. Potrafiły odszukać potrzebną książkę pośród niewyobrażalnego chaosu - przed niewtajemniczonymi maskowanego uporządkowanym systemem sygnatur. Miały w sobie coś na kształt czarodziejskiej mocy. Obcowanie z nimi dla studentów już na trzecim roku stawało się przeżyciem niemal mistycznym.

Biblioteka instytutu historycznego zawsze była miejscem, gdzie przenikały się najróżniejsze kultury, czasy, systemy społeczne oraz wag i miar. Tutaj Platon ucinał sobie drzemkę obok Marksa. Książki zawierające rozważania dotyczące najgłębszych zagadnień filozoficznych i będące owocem poszukiwań recepty na wieczną szczęśliwość ludzkości stały obok traktatów wojennych i podręczników taktyki piechoty. Księgi hipoteczne przykrywały diariusze z podróży do XVII-wiecznej Hiszpanii. Tablice paleograficzne sąsiadowały z

instrukcjami obsługi systemów komputerowych SEZAM oraz IZA szeroko stosowanych w polskich archiwach dziesięć lat po naturalnej śmierci komputerów klasy 386.

Nawet mimo tego mogłoby to być miejsce jakich wiele. Ten stary budynek skrywał jednak więcej tajemnic niż Długosz mógłby pomieścić w swoich Rocznikach. Po sali przemieszczały się tajemnicze indywidua, których nikt nie pytał o pochodzenie. Brodate postacie ubrane w kożuchy, półnaczy faceci w togach i wąsaci gentlemani z binoklami i zegarkami na łańcuszku w przedniej kieszeni kamizelki byli najmniej niezwykłymi postaciami, jakie można było tu spotkać. Nieliczni z bywalców lektorium ośmielali się opowiadać o Alicji prosto z Krainy Czarów i okresowych wizytach Godota. W towarzystwie studenckim uważano to jednak za poważny nietakt, choć oczywiście wiedziano, że to prawda. Część zdesperowanych przed sesją studentów przybywała tu, aby podążyć za białym królikiem.

W gmachach, gdzie zgromadzone jest tyle wiedzy, inwencja ludzka rośnie wykładniczo w skali roku. To właśnie tutaj wymyślono bezwiedzowy sposób zdawania egzaminów z historii starożytnej. Trwały badania nad opracowaniem bezwysiłkowej metody pisania prac zaliczeniowych. Bezwonne papierosy były starym wynalazkiem. Kible bezwodne zaś towarzyszyły historykom od zawsze.

Wśród osobliwości tego wydziału nie sposób nie wymienić Enrique, przystojnego studenta przybyłego w ramach programu Erasmus. Enrique był bożyszczem studentek i doktorantek. Rysy amanta filmowego i silny męski głos zapewniały mu powodzenie u kobiet i egzaminatorów. Nie wdając się w dłuższe wywody, które jedynie zacierają obraz doskonałości tego diamentu wśród szarych kamyków, wystarczy powiedzieć tylko jedno - Enrique był wyjątkowy. Z każdej strony i w każdym oświetleniu.

Burza miała się ku końcowi. Studenci oczekujący na książki snuli się po korytarzach z nudów czytając wszelkiej maści ogłoszenia. „Korepetycje z łaciny skutecznie i tanio.” „Praca dla archiwisty z mocnymi nerwami.” „Zapoznam studentkę IV roku w celu matrymonialnym.”

Do lektorium weszło kilku robotników, którzy remontowali klatkę schodową. Przy większości studentów, którzy byli wąтли i nieruchawi, wyglądali jak prawdziwe zwierzęta. Koszule falowały w rytmie oddechów ich mocarnych piersi. Zakasane rękawy pozwalały zobaczyć biceps i porównać go z budową równie efektownego tricepsa. Przeszli niespiesznie przez całą długość sali do drzwi po drugiej stronie, wzbudzając słodkie, stłumione westchnienie zgromadzonych w pomieszczeniu studentek....

Nie to jest wszakże przedmiotem tej opowieści.

Nasza uwaga skupiła się na tym zacyjnym przybytku poniewaz wśród tylu ksiązek, wiedzy, wykładów i drobnych korytarzowych intryg wydarzyło się coś niezwykłego. Coś donioślejszego niż Złota Bulla Karola IV, bardziej szokującego niż pokalenie się Henryka IV pod Canossą, w większym stopniu zakłócające sen niż opanowanie całej północnej Francji przez Anglików podczas wojny stuletniej, bardziej frapujące niż ceramika czerwonofigurowa... Prawdziwy, niefarbowany – Romans!

Złożenie rewersu, czyli zawiązanie akcji albo Miłość od pierwszego wejrzenia nie zawsze spostrzegamy od razu

Biblioteki może i są skarbnicą wiedzy jak twierdzą ich może trochę zbyt mało krytyczni zwolennicy. Ale byłyby tylko wielotonowym stosem papieru w kolorowych okładkach z plamami po kawie, gdyby nie zestandaryzowany, dostosowany do ludzkich możliwości pojmowania, klucz. Dlatego bibliotekarze i archiwiści wszystkich krajów łączą się we wspólnym i nieustającym wysiłku tworzenia przejrzystych katalogów. Zużywają w tym celu kolejne tony papieru. Opakowują je w drewniane mebelki, zwykle z poręcznymi szufladkami, które wydają dziwne przeciągłe zgrzytliwe dźwięki podczas wyjmowania. Na koniec zapominają postawić w pobliżu wygodne krzeselka.

Gloria zeszła na pierwsze piętro, gdzie obok damskiej toalety, targowiska najnowszych i najbardziej pikantnych plotek wydziałowych, znajdował się katalog rzeczowy, częściowo pożarty przez korniki i zbutwiały od wilgoci. Jedną z trudno wytłumaczalnych rzeczy związanych z katalogami było to, że padały one czasem ofiarą kradzieży. Nie wymyślono jeszcze żadnej porządnej teorii wyjaśniającej do czego mogą komuś posłużyć wypełnione karteczki katalogowe. Czy to możliwe, że mogły dla najzagorzalszych miłośników historii stanowić rodzaj fetyszu?

Najstarsi bywalcy instytutu, którzy zęby zjedli na pisaniu prac naukowych, twierdzili, że z tajemniczego układu haseł w szufladkach, którego tajniki znali tylko członkowie ekskluzywnej kasty Bibliotekarzy, można wywróżyć temat swojej pracy rocznej. To właśnie starała się uczynić Gloria deliberując nad szufladką dotyczącą Historii Polski. Obok znajdowały się hasła: Historia Paranoi oraz Heurystyka Nacodzienna.

Podczas, gdy myśli swobodnie krążyły od załączków tematu pracy przez wysokość opłaty za warunkowe zaliczenie roku do nasilającego się uczucia głodu spowodowanego nieprzerwaną pracą od dziewiątej rano – no więc, właśnie wtedy za plecami Glorii pojawił się ktoś, kogo nie dało się zignorować. Przeciętny student potrafi pracować przy odgłosie młota

pneumatycznego, w temperaturach bliskich zeru kelwinowskiemu, a czasem nawet przy zerowym poziomie kofeiny we krwi. Lecz tym razem obecność nieznaney osoby była wręcz przytłaczająca. Była jak natrętny kanar w autobusie. Jak zgłodniały gołąb łypiący jednym okiem przez okienną szybę w oczekiwaniu na kilka okruchów chleba. Jak odstający kosmyk włosów na głowie, gdy udajesz się na studniówkę.

Gdy Gloria odwróciła się w jego stronę, Enrique uśmiechnął się. Wyglądał na trochę zakłopotanego. Posługiwał się miejskim slangiem, uliczną gadką, mieszkanką japońskiego, hiszpańskiego, niemieckiego i co tam jeszcze masz. Po paru chwilach Gloria zrozumiała, że chodzi o salę wykładową C i udzieliwszy mu wskazówek łącząc starożytną łacinę z londyńskim cockneyem, wróciła do przerwanej pracy.

W jej głowie zaczął się właśnie krystalizować pomysł na pracę roczną. Zarodki zagadnień zaczęły się układać w sensowny układ, kolejne pytania do tematu pojawiały się jak grzybki po deszczu albo chwasty przy drodze, kolejne teksty źródłowe same przychodziły prosić o wykorzystanie, gdy nagle coś w otoczeniu zupełnie się odmieniło. Tym razem nie była to obecność cudzoziemskiego studenta, który udał się już na dół, na parter.

Wokół Glorii rozeszła się woń tysięcy kwiatów. Słoneczne promienie przeniknęły przez wszystkie stropy rozlatującego się gmaszyska. Ptaki nie wiadomo skąd rozśpiewały się pięknie, łosie zawodziły żałośnie, a małe sympatyczne króliczki kicały tu i ówdzie. W szybie windy pojawiła się tęcza. Gloria rozejrzała się zdziwiona daleko bardziej niż wtedy, gdy profesor wpisał jej piątkę z egzaminu z historii starożytnej. Stała tak oszołomiona zastanawiając się nad tym niezwykłym zjawiskiem, a kartki katalogowe, którym niespodziewanie wyrosły skrzydła, wyfruwały z otwartych szufladek.

„Halucynacja!”

„Przemęczenie...?”

„A może...”

„Może to miłość od pierwszego wejrzenia?”

Nie wszystko na rewersie da się odczytać, czyli o tajnikach łaciny

Tego wieczora Gloria odbywała jedną ze swoich lekcji łaciny, standardowego koła tortur dla studentów dwóch pierwszych lat. A czasem trzech i czterech. Po sali przechadzał się dostojnie brodaty profesor z linijką w rękę. Był wcieleniem surowości i solidnej pracy. Doskonale nadawałby się na rusyfikatora. Bezemocjonalny wyraz twarzy, głębokie bruzdy na czole i ponure spojrzenie wzmacniały efekt psychologiczny. Studenci jednak go kochali. Kochali go tą częścią podświadomości, która zdawała sobie sprawę, że jest jedyną osobą,

która potrafi ich zmusić do zrozumienia wzniosłych myśli Cezara, Cyncerona, a nawet poezji Owidiusza.

Gloria była oczywiście nadal pod głębokim wrażeniem spotkania z Enrique. Nerwowymi ruchami wyjęła na stół słownik Kumanieckiego i gramatykę Wikarjaka, a nerwowość ta nie uszła uwagi jej koleżanki. Jeszcze zanim grupa przeszła do listów Cyncerona z wygnania, rozmowa między przyjaciółkami już się rozpoczęła. Gloria z wypiekami na twarzy relacjonowała pojawienie się tęczy w instytucie oraz uskrzydłone fanaberie katalogu kartkowego. Trzeba zaznaczyć, że zarumienienie policzków bardzo ją dekonspirowało, ponieważ większość studentów przyjmuje podczas lektoratu łaciny formę przetrwalnikową, która swoją dynamiką upodobnia ich do pniaków drzewa.

W momencie, gdy doszła do opisu cech fizycznych Enrique'a, kolega obok niej został wyrwany do odpowiedzi z Cezara w Brytanii.

- Panie Smolka. Proszę: *Caesar exposito exercitu et loco castris idoneo capto, cohortibus decem ad mare relictis et equitibus trecentis...* etc. etc.
- Po głębokim zastanowieniu, panie profesorze, i rozważeniu wszystkich potencjalnych możliwości...
- Ad rem, ad rem!
- Cezar...
- Doskonale!
- Cezar wystawiwszy się na ćwiczenia i w miejscu schwyciwszy....
- Ha, ha. A dalej, a dalej?
- ...zachęciwszy po dziesięciokroć do zostawienia w morzu i koninę po trzykroć...
- Na Jowisza! Panie Smolka, to było wiekopomne. Proszę wystawić dłoń...

Trzask linijki nie przerwał Glorii opowieści o dziwnym slangu, którym posługiwał się cudzoziemiec. Gdy koleżanka wyraziła przypuszczenie, że jest to miłość prawdziwa, która zdarza się nawet w instytucjach naukowych jak ta – choć to mało prawdopodobne, ponieważ wiedza i rozbudowany mózg, który jest mutacją, bo przecież coś tak rozrośniętego nie może być naturalne, a zatem one przytłumiają uczucia i nie pozwalają na zdrowy rozwój emocjonalny, ale to nie jest takie ważne, bo przecież na przykład hamburgery też nie są zdrowe, a nikt się nie przejmuje, ale w McDonalddie ona też poznała kogoś interesującego, tak czy siak jest to miłość pełną gębą...

- To niemożliwe Heleno! Miłość jest jak słońce wpadające do ogrodu z kwiatami podeptanymi nogą rozwyrzonego bachora. A w moim sercu jest totalnie ciemno.
- Widzisz, już coś ci się z głową porobiło.

- Och, tak, moja głowa unosi się w przestworzach, gdzie ptaki witają się uprzejmym „Jak leci?”
- Nie mam więcej pytań.

W tym czasie lekcja zdążyła już zejść na Owidiusza. Profesor, który był jego wielkim fanem, stał pośrodku sali i deklamował wymachując ręką. Był równie zafascynowany Owidiuszem jak Wisła Kraków (na uniwersytet im. Piłsudskiego przybył bowiem z Jagiellonki). Jego broda unosiła się, gdy odrzucał do tyłu głowę, aby zaczerpnąć powietrza. Starając się oddać piękno wiersza wchodził w najwyższe dostępne mu skale. Brzmiał już prawie jak profesjonalny śpiewak operowy. Zagłuszył nawet magnetofon rozkręcony na cały regulator przez ekipę remontującą strych. Świdry i młoty zamilkły, gdy z ust profesora powoli spływały kolejne łacińskie wyrazy.

*Lecz tobie niech nie podoba się żelazem okręcać włosy,
ani swoich nóg dokuczliwym pumeksem nie wycieraj.
Rozkaż, żeby to robili ci, przez których Kybelle matka
jest opiewana Frygów skowyczącym rytmem.*

*Języczek niech nie będzie sztywny, niech zęby będą wolne od próchnicy.
Ani niech wędrująca noga w rozlazłym sandale nie będzie niepewną.
Ani niech nie szpecą złe postrzyżyny sterczących włosów,
grzywa źle wygładzona niech będzie skrócona.*

And so on...

Każdy rewers ma dwie strony, czyli nawet osoby odpowiedzialne za narrację bywają czasem zakochane

Pamiętam jakby to było wczoraj... Był rok 1959. Na rynku pojawiło się hula-hop, Fidel przejął władzę na Kubie. Pierwsza małpa odbyła wycieczkę w kosmos, a Don Vito Genovese został zamknięty za handel narkotykami. Wtedy trafiła mnie strzała amora. Moja pierwsza wielka miłość. Codziennie prezenty. Pożyczanie od znajomych na bilety do kina. Wyłudzanie waty cukrowej na placu Zamkowym. Pikniki w Raszynie. Rozstawialiśmy tam duży tęczowy parasol, obserwowaliśmy kołujące ptaki i przemieszczające się chmury burzowe. Moja miłość płoszyła kaczkę, czasem łapała je i wrywała im pióra z ogona. Muszę przyznać, że było w tym coś sadystycznego.

Rok później Chubby Checker pokazał ludziom twista, a Hitchcock nakręcił Psychopatę. Byliśmy zakochani bardziej niż kiedykolwiek, tańczyliśmy walca bez muzyki na rynku Starego Miasta pod rozgwieżdżonym niebem. Ludzie wytykali nas palcami, psy czekały na nas, a znajomi zaczęli unikać pod pretekstem, że i tak lekceważymy ich obecność i skupiamy się wyłącznie na sobie. Oczywiście oczy ludzi złych nie mogły nam przeszkodzić. Niestety pod koniec roku, gdy pierwszy śnieg przysypał podjazd do garażu, a dozorca założył swój śmieszny pomarańczowy kożuch, w naszym doskonałym uczuciu zaczęło się coś psuć.

Mój skarb coraz częściej wymykał się z domu pod różnymi mało przekonującymi pretekstami. Zanim komuniści zdążyli postawić mur w poprzek Berlina udało mi się dowiedzieć, że chodzi do psychologa i ta świnią radzi, aby mnie porzucić, bo zakłócam osobisty rozwój...

W czasie gdy jankesi umieścili Johna Glenna na orbicie, nie spotykaliśmy się już ze sobą. Rozdarcie bólem skłaniało mnie do napisania romantycznej powieści opisującej mękę niespełnionej miłości. I tak próbuję aż do dzisiaj. Tymczasowo wystarcza mi powieść dokumentalna.

O tajemnicach, jakie kryją rewery

Niektóre rewery to prawdziwa skarbnica informacji. Grafolog mógłby wiele powiedzieć o charakterze składającego je studenta tudzież bibliotekarza odpisującego na nich, że dana pozycja jest zagubiona względnie wypożyczona przez kogoś z wielce szanownych profesorów. Inni specjaliści badając pojawiające się tu i ówdzie plamy mogliby bez trudu ustalić, co jadła i piła osoba przyjmująca rewers. Do odczytania niektórych informacji nie potrzeba jednak specjalnego wykształcenia. Rewery, który następnego ranka złożyła Gloria drżącą ręką, aż krzyczały o tym wszystkim co zaszło przy szufladkach katalogu, a jeszcze bardziej o tym co nie zaszło. Do tej drugiej kategorii należałoby zaliczyć w miarę rozbudowaną konwersację. Otóż na składanym rewersie literki w rubryczce tytuł układały się ewidentnie w następujące wyrazy:

Słownik polsko- hiszpański

- Który tom?

Zanim Gloria zdążyła wyjaśnić, że wszystkie (bo przecież w całym słowniku będzie musiała szukać słów takich jak "Cześć", "jak", "Ty" "podość się", "w", "Polska", "co", "interesować się" i jeszcze paru innych, których nie zamierzała absolutnie użyć, ale które znać warto), usłyszała:

- Zresztą wszystko jedno, i tak wszystkie tomy wypożyczyła mgr. Kowalska.

Szlag by to trafił! Wszystkie potrzebne książki występują zawsze w jednym egzemplarzu, a pracownicy naukowcy mają oczywiście większe możliwości zakoszenia ich niż zwykli studenci. A jak już wspominaliśmy, czar Enrique działał na kobiety bez względu na wiek i stopień naukowy. Próby dalszego składania rewersów upewniły Glorię, że także "Małym słownikiem polsko-hiszpańskim" i "Historiami Hiszpanii" wszelkich możliwych autorów zaopiekowały się już inne kobiety. Nie pozostawało jej nic innego, jak zamówić potrzebną jej do egzaminu "Kulturę polski średniowiecznej" i spędzić jakoś pół godziny w oczekiwaniu na realizację tego beczelnego kaprysu.

O jednym z nielicznych miejsc, gdzie rewersy nie znajdują zastosowania

Dokąd może udać się osoba płci zwanej słabą, która ma pół godziny wolnego? Oczywiście, że do miejsca oznaczonego kółeczkiem. Raczej nie w celu zaspokojenia potrzeb fizjologicznych, choć taka możliwość oczywiście istnieje. Niekoniecznie także w celu zażycia higieny. Jak wiadomo, jednym z większych nieszczęść typowej kobiety jest nieustanna konieczność podejmowania szeregu działań związanych z tzw. pchaniem naprzód urody. Zapewne niejedynemu studentowi nauk ekonomicznych zyskał trzy magiczne literki przed nazwiskiem pisząc na kilkuset stronach, ile czasu i pieniędzy można by zaoszczędzić, gdyby natura nie zmuszała połowy rodzaju ludzkiego do stałej troski o swój wygląd. Być może ludzkość znałaby już dziś lekarstwo na raka lub tworzyła kolonie osadników na księżycu. Niestety jednak, w celu przetrwania, kobieta musi ładnie wyglądać. Typowy mężczyzna będzie się oczywiście upierał, że woli jak kobieta wygląda naturalnie, ale badania dowiodły, że jest to tylko wynik jego niezdolności do rozpoznania, kiedy kobieta jest umalowana, w sytuacji gdy makijaż jest dobry, czyli dyskretny. Gloria udała się więc skontrolować swój wygląd i poprawić te jego aspekty, które mogłyby tego potrzebować. Liczyła przy tym na to, że uda jej się zaczerpnąć jakichś informacji o Enrique. Może ktoś, kto już zapoznał się z zawartością słownika polsko-hiszpańskiego zdołał ustalić, jaką epoką interesuje się to bożyszcze kobiet, albo jakiej drużynie piłkarskiej kibicuje. Niestety o tej porze w toalecie nie było nikogo, z wyjątkiem jakiejś nieszczęsnej studentki pierwszego roku, która siedziała od pół godziny w ostatniej kabinie opłakując obłany egzamin ze starożytnej. Takie sytuacje zdarzają się w tym przybytku regularnie, toteż Gloria nie zwróciła na nieszczęsną uwagi. W końcu ma jeszcze dziewczyna przed sobą "kampanię wrześniewą", potem warunek, a potem repetę. Dopiero później będzie pora się martwić. Ponieważ nie było z kim pogadać, Gloria wyszła z toalety już po 10 minutach. Otwierała drzwi z drzeniem serca, licząc na to, że ujrzy Enrique tam gdzie dnia poprzedniego. Przy katalogu stała jednak tylko trójka jej kolegów.

O tym, co można usłyszeć w instytucie czekając na realizację rewersu

- U kogo zdajesz egzamin? - padło standardowe pytanie, zastępujące studentom IH pytania o pogodę.

- U Kopalnego.- odpowiedź znaczyła tyle co : "nagłe zmiany pogody mnie nie przerażają"- A ty?

- U Brata Marcina - czyli: "a ja preferuję ciepłą i słoneczną pogodę"

Po chwili milczenia:

- Kiedy zdajesz?- co dałoby się oddać przez: "jak długo potrwa obecna pogoda?"

- Nie wiem, pewnie we wrześniu.

- A pracę roczną już zaliczyłeś?- pytanie to nie ma bezpośredniego odpowiednika w konwersacji o pogodzie, zbliża się najbardziej do: "czy drogi w pańskiej części hrabstwa są przejezdne?"

- Coś ty, nawet nie zacząłem pisać. Szukam bibliografii, ale nic nie mogę znaleźć- o ile w realiach IH tego typu wypowiedź słyszy się często, to w rozmowie o pogodzie byłaby ona dość nietypowa. Należy ją bowiem tłumaczyć jako stwierdzenie, że w części hrabstwa zamieszkiwanej przez rozmówcę drogi są dopiero w planach, trudno więc mówić o ich przejezdności.

Po kolejnej chwili milczenia:

- Piszę o kulcie św. Idziego w Polsce.

(Jeśli chodzi o kult w Polsce pilni studenci znali tylko Kult Kazika. Większości zupełnie to wystarczało.)

Po kolejnej pauzie:

- A ty?

- Ja też jeszcze nie napisałam pracy rocznej. A egzamin zdaję za tydzień.

- Powodzenia.

- Nie dziękuję. Znasz może kogoś, kto u niego zdawał?

- Hmm, chyba Józek z III roku.

Informacja nie zachwycała Glorii, która od roku nie oddała Józkowi jego książki. A on niestety o tym pamiętał. W efekcie ostatnimi czasy zawsze bardzo się spieszyła, ilekroć Józek pojawiał się na horyzoncie.

- A ktoś inny?- zapytała z nadzieją.

- Nie lubisz Józka? A od niego można się tyle dowiedzieć.

- I tu wychodzi Twoja interesowność: lubisz Józka nie dla niego samego tylko dla jego

informacji - Gloria próbowała zmienić temat. Od swojego rozmówcy pożyczyła niedawno "Barbarzyńską Europę" i już zdążyła ją zgubić. On oczywiście jeszcze tego nie wiedział.

- Ależ skąd, on ma pełno innych zalet, które cenię.

- Znacie jakiś sposób na pracoholizm?- odezwał się głos za plecami Glorii.

- Jedyne środki zaradcze, jaki znam, to praca właśnie- stwierdził rozmówca Glorii nie okazując ani cienia zaskoczenia. Gloria spojrzała na zegarek. Miała jeszcze 5 minut.

- Ewentualnie można szukać pracy, to zajmuje dużo czasu i też rozgrzesza- dorzuciła.

- Zwalczając pracoholizm pracą? Oryginalna teoria.- Koledzy zignorowali jej uwagę.

- No nie, to wyraz bezsilności...

- Nie mów tego komisji od nagrody Nobla

- A co, masz jakieś przecieki, że już o mnie usłyszeli...?

- Jeden z agentów coś mi mówił. Bo wiesz, mam siatkę szpiegowską na całym świecie

- O, nie doceniałem cię. Czy wszystko co powiem może być wykorzystane przeciwko mnie?

- A w trakcie egzaminu dodatkowo wszystko, czego nie powiesz. Na razie chłopaki!- Gloria spróbowała zabłysnąć na koniec i oddalić się w wielkim stylu. Nie była pewna, na ile jej się to udało. Tymczasem w lektorium czekał już na nią wielki zakurzony tom, z którym musiała się teraz zmierzyć. Natomiast Enrique nie pojawił się.

Rewersy są wielkie, ale romanse jeszcze większe

Sześć godzin później, gdy już przestawała widzieć na oczy, Gloria postanowiła dotlenić szare komórki, a może nawet złapać kolejną partię plotek wydziałowych. Obraz już się jej trochę rozmazywał, gdy patrzyła na coś, co nie jest drukowaną literą, i chwiała się odrobinę złącząc po schodach. Jednak wewnętrzna dyscyplina i odporność na ból pozwalała większości studentów zachować sprawność aż do późnych godzin wieczornych. Dotarła do drzwi wyjściowych i spadła ze schodków. Zupełnie o nich zapomniała. Za to pamiętała szczegóły rozbudowy Warszawy w drugiej połowie XIX wieku.

Otrzeprawszy się zamieniła kilka nieznaczących uwag na temat właśnie trwającego remontu. Zanim rozmowa zeszała na najnowszą część Gwiezdných Wojen, lunął deszcz i wszyscy poczęli uciekać do środka. Bałagan zrobił się nie mniejszy niż na niejednym sejmiku szlacheckim. Gloria zdążyła jeszcze zamówić kawę w automacie, ale gdy odbierała kubek za jej plecami już utworzyła się kolejka i dały się słyszeć groźne pomrukiwania. Udała się na

górze, gdzie koło katalogu kartkowego znowu nie było Enrique'a. Jak zwykle ktoś korzystał z katalogu, a ktoś inny przyszedł tu na odprężającą pogawędkę.

Kolega siedzący na stole i przeglądający szufladkę katalogową podniósł głowę i uśmiechnął się na przywitanie. Natomiast dość niespodziewanie drugi student przerwał swoją rozmowę i bardzo roztrzęsiony rzucił się ku Glorii ze szlochem.

- Ona mnie rzuciła!!

SCENA I, w której dowiadujemy się jak paskudne rany zadaje strzała amora
Trzeci Kolega (*osoba współczująca, wykazująca daleko posunięte zrozumienie dla rozpaczliwej spowodowanej pękniętym sercem, podeptanym, przezutym i wyplutym*): - Daj spokój, stary. Nie ta, to inna.

Złamane Serce: - Inna!? Nie Kocham innej! Nie chcę innej! (*łka*) Jaki ja jestem nieszczęśliwy...

Kolega: - Przecież ona cię nie szanowała. Renata...

Z. S. : - Maria!

Kolega: - Przepraszam... Maria – jak ona cię traktowała...

Z. S. : - Taka miłość się nie powtarza! To raz w życiu!

Kolega: - (*szeptem do publiczności*) O, miejmy nadzieję... (*na głos*) Nie była cię warta. Zostawiła cię jak zużyty papierek lakmusowy. Jak banderolkę z paczki papierosów. Jak brudną wykałaczkę...

Gloria (*zgorziona*): - Może już wystarczy...

Z. S. (*zanosząc się płaczem*): - Jestem jak papierek lakmusowy! (*zaczyna płakać jeszcze głośniej*)

Kolega: - Ta cała Martyna...

Z. S. : - Maria! O, losie...

Kolega: - Maria, niech ją szlag... Przecież ona drwiła sobie. Kokietka. Podrywała każdego facia w IHa.

Z. S. : - Sprawdzała mnie. A ja byłem zbyt zazdrosny i zraziłem ją. Byłem grubiański.

Powiedziała: grubiański i chamski. I jeszcze: zafajdany... (*dalsza część ginie w kolejnej fali płaczu*)

Gloria: - Ale może... Tak długo byliście ze sobą... Przynajmniej jak na nasze standardy... To wróci jeszcze... Przepraszcie się...

Kolega: - Tylko go nie pograżaj jeszcze. Niech tylko nie przeprosza tego babsztyla.

SCENA II, która pokazuje nam, że miłość jest silniejsza niż sprawiedliwość

Z. S. : - Moja... Moja Maria babsztyłem! Oczy ci wydlubię!

Kolega: - Piękna wdzięczność. Łapy z daleka! Gdzie z pięściami! A kto ci stawiał Johny Walkera ostatnim razem? Sam sobie będziesz wychodził z depresji!... Wiesz co? Powiem Magdalenie...

Z. S. : *(wyraźnie osłabiony)* Marii...

Kolega: - ... Marii, co o niej myślę! Pójdę i powiem jej! Prosto w oczy. Że jest nowym wcieleniem Katarzyny II, Kleopatry z krzywym nosem, Heleną trojańską...

Gloria: - Heleną trojańską?

Kolega: - Nieważne. Idę jej powiedzieć.

Z. S. : - Drań.

Kolega: - Zawsze cię przed nią ostrzegałem. Niewdzięczniku.

Z. S. : - Drań. Wszędzie dranie. Gdzie teraz prawdziwego przyjaciela znaleźć... Jestem w depresji. *(Płacze.)*

Gloria: - No... już... nie płacz... *(poklepuje Z. S. po plecach)*

(Gloria i Z. S. odchodzą powoli w promieniach zachodzącego słońca wpadających przez okno. Schodzą na parter. Tęcza w szybie windy blaknie i znika. Łosie snują się osowiale.)

SCENA III, która powinna wprowadzić nastrój melancholijny,

ale kończy się za szybko

Gloria: - Postawię ci kawę...

Z. S.: - Dzięki... Ale może już piłaś? Dużo kofeiny szkodzi na zdrowie. Nie zaśniesz, nie wyśpisz się...

Gloria: - Ciii... Nie przejmuj się...

Z. S. : - Och, Maria, Maria... Czuję się bez niej jak bez ręki, bez fiszki...

(Odchodzą ostatecznie. Z ukrytych głośników leci piosenka „Rescue me” zespołu Bell, Book & Candle)

PUENTA

Trzeci kolega siedzi nadal na stoliku i przegląda szufladkę.

- No, nareszcie poszli. W ogóle się skupić nie można.

Realizacja rewersu, czyli idziemy na kawę

Następnego dnia, podobnie jak aktualnego i poprzedniego, kawiarenka w podziemiu południowego ryzalitu gmachu instytutowego wypełniona była gwarem niemerytorycznych rozmów i oparami gorącej kawy ekspresowej. Tu i ówdzie na talerzykach gościły kawałki sernika bądź keczup z frytkami. Ani grama zdrowego jedzenia, w rogach poniekąd popalali papierosy. Gloria siedziała wśród towarzyszy z łaciny i kolegów z NPHa nowożytnego,

dwóch z nich grało w szachy. Pozostali kłócili się o wołacz od *ego* bądź rozprawiali o wyższości Europy Universalis nad innymi grami historycznymi. Czy wiedzieliście, że Monarchia Madagaskaru może być wszechświatowym imperium?

Przy stoliku obok siedział Enrique, którego młode damy na wydziale zaczynały już określać przymiotnikiem „cudowny” oraz kilkoma określeniami bardziej wulgarnymi, ale również wyrażającymi uznanie. Działo się znowu to, co dotknęło Glorię po pierwszym spotkaniu. Ordynarne rury opasujące ściany kawiarenki pokryte były kwiatami, z sąsiedniej salki dobiegał śpiew słowików, szara zwykle podłoga mieniła się ferią barw. Gloria była oszołomiona. Jej kawa dawno już wystygła.

Na szachownicy zaproponowano właśnie gambit hetmański, ale czarne odrzuciły go pogardliwie, tak jak czasem okrutny los odrzuca prawdziwą miłość. Gloria westchnęła odwracając wzrok od bierok. Świat kurczył się coraz bardziej i nie chodziło tu tylko o nikotynową zawiesinę w powietrzu. Oczy Enrique’a błyszczwały jak dwa wyczyszczone talerze. Były takie szczere i zabójczo błękitne. Można w nich było utonąć. Istniały już tylko dwa stoliki i dwa krzesła, a na nich Gloria i Enrique.

Z radia dochodził głos Marka Grechuty. *Gdy cię nie widzę, nie wzdycham, nie płaczę. Nie tracę zmysłów, kiedy cię zobaczę. Jednakże gdy cię długo nie oglądam, czegoś mi braknie, kogoś widzieć żądam.* Gloria wsłuchiwała się w piosenkę, cicho wzdychając.

Ale trwało to tylko chwilę, bo kontemplację przerwał nagły kwik jednego z szachistów. Po wymianie pionów na polu d5, zabezpieczeniu czarnego piona przed atakiem z c3 i ubezpieczeniem białego z e3, na planszy pojawiła się struktura karlsbadzka. Grający czarnymi zatarł chude rączki i zaczął wyprowadzać lekkie figury.

Nadal nie mogąc opanować dziwnego rozrzewnienia i urojeń wzrokowo-dźwiękowych, Gloria jednym okiem filowała na stolik Enrique’a, a jednym uchem łowiła rozmowy kolegów z sąsiedniego stolika.

- Mam dla ciebie prezent.
- To pionek szachowy.
- Nie taki zwykły pionek. W 1923 roku w Kopenhadze, w partii z Sämischem, Nimzowitsch wykonał nim ruch, po którym Sämisch się poddał.

Gloria cały czas próbowała się czymś zająć i zauważyła wreszcie swoją kawę. Upiła trochę, ale nie dokończyła, bo wargę zsiniała jej od zimna. Dyskusja nad zawiłymi zagadnieniami łacińskiej gramatyki nabierała tempa, a oponenti poczęli stopniowo podnosić głos. Jednocześnie po obu stronach stołu zaczęli zbierać się nowi słuchacze i zwolennicy obu opcji. Jeszcze chwila, a zaczną kibicować.

Spojrzała raz jeszcze ukradkiem na Enrique'a i cały świat zawirował wokół niej. Grechuta nieprzerwanie smęcił: *Gdy z oczu znikniesz, nie mogę ni razu w myśli twojego odnowić obrazu? Jednakże nieraz czuję mimo chęci, że on jest zawsze blisko mej pamięci.* Gloria popadała w coraz bardziej melancholijny nastrój i coraz bardziej była skłonna zamienić zimną kawę na coś mocniejszego. Zerknęła raz jeszcze, lecz gdy nikotynowa chmura odpłynęła na bok okazało się, że Enrique'a nie ma już przy stoliku. Wyszedł.

Kiedy położysz rękę na me dłonie, luba mię jakaś spokojność owionie; zda się, że lekkim snem zakończę życie, lecz mnie przebudza żywsze serca bicie.

Partię wygrały białe.

Gdy masz za dużo rewersów możesz popaść w paranoję

Myśli kotłowały się jej w głowie. Niepewność sytuacji źle wpływała na jej żołądek i zdolność analitycznego myślenia. Coraz częściej trafiała w różne dziwne miejsca i nie pamiętała jak tam przyszła. Rozmawiała z ludźmi i nie pamiętała treści rozmów. Jadła mniej; okazało się, że szalona miłość to najlepsza dieta. Kłopoty ze snem jeszcze się nie zaczęły, ale to tylko kwestia czasu. Ożywiała się przy każdym hiszpańskobrzmiącym słowie. Drobne przyjemności jak analizowanie ostatniej przegranej partii Kasparowa, wizyta w herbaciarni albo klikanie po kablówce przestawały ją bawić. Włosy straciły połysk i rozdwajały się na końcach.

Popadała w paranoję. Czy ktoś może jej pomóc? Koleżanki z wydziału? Widziała w ich oczach, że Enrique też im się podoba. Sala w kawiarence, w której zwykł przesiadywać Enrique wzbogaciła się o kilka nowych stolików, za to druga stała prawie pusta. Dawno wykształcona umiejętność rozmawiania bez angażowania mózgu przydawała się teraz, gdy całą uwagę skupiano na tym jednym miejscu, gdzie siedział on. Rywalizacja była straszniejsza niż walka o doktoranckie, niż o podręcznik do starożytnej, niż o miejsce w grupie ćwiczeniowej u wyluzowanego doktora. Zastawianie sieci już się zaczęło. A mężczyźni? Jeszcze gorzej. Już wiedzieli, że jest konkurencja. W takiej sytuacji nie można czuć się bezpiecznym. Biedny Enrique. Ktoś go może popchnąć na schodach. To już się zdarzało. Nie mogła nawet o tym myśleć. Kochany...

Ale była jedna osoba, do której można było się zwrócić. Sfinks...

Tam, gdzie trafiają niewykorzystane rewersy

Mówili na niego Sfinks, bo mówił zagadkami. W najgłębszych, najbardziej zadymionych, wilgotnych i śmierdzących zakamarkach męskiej ubikacji krył się on – odwieczny student, tuzin lat bez zdanej starożytnej, weteran wydziału, skarbnica wiedzy i anegdot, świadek studenckich tragedii i niezasłużonych sukcesów. Z wyglądem Jamesa Deana po depilacji brwi siedział tam w skórzanej kurtce, ciemnych okularkach a la Morfeusz, w przetartych džinsach, z kolorowymi długopisami umieszczonymi w kieszeni koszuli. Brylantyna we włosach błyszczała niepokojąco, a nie wiadomo skąd, lecz zawsze, gdy Sfinks był w pobliżu, rozbrzmiewały melodie Scotta Joplina. Zwykle nie opuszczał swego miejsca w rogu, gdzie cudownym sposobem rozstępowały się nikotynowe kłęby i tworzyły oazę spokoju. Sfinks siedział na drewnianym zydelku i czekał. Dla niego czas nie miał takiego znaczenia jak dla innych. Jego poczucie czasu pochodziło jeszcze z okresu przed przybyciem Dorów do Grecji. Jeden wiek w tą czy w tamtą... Mówią, że współpracował z grupą „Homer”, ale to już inna historia. Mówią też, że potrafił schować zapalonego papierosa pod językiem.

Niektórzy uważali, że był ofiarą nieszczęśliwej miłości, inni, że studia są dla niego rodzajem kontemplacji, najstarsi i najmędrsi wiedzieli jednak, że jest jednym ze śmiazków, którzy w zamierzczłych czasach próbowali bezwiedzowego zdawania egzaminu ze starożytnej. Ta dawno zapoznana inicjatywa dorównująca śmiałością programowi Apollo wciągnęła w swoje tryby wielu młodych, naiwnych, a przede wszystkim leniwych studentów. Z wierzchu wyglądało to obiecująco. Ścisłe wydzielony czas na nic-nie-robienie, rozwinięty system oszczędnościowy oparty na nie kupowaniu podręczników i rezygnacji z kserowania, a także rozbudowane techniki relaksacyjne – wydawały się gwarantem sukcesu. Uczestnicy programu nosili nawet specjalne kolorowe plakietki wyróżniające ich z tłumu, organizatorzy wydrukowali kolorowe foldery, machina ruszyła pełną parą.

Historia zna wiele takich utopijnych pomysłów. Trup ściele się gęsto, głupota idzie o lepsze z zaślepieniem. Pierwsze króliki doświadczalne idą na rzeź, tłumaczenie niepowodzeń, szukanie winnych, karanie niewinnych, modyfikacje, kolejna próba, znowu zmywanie krwi z podłogi itd. itd. Po pierwszej dwunastce studentów, która parszywie skończyła z dwójkami w indeksach, pozostali członkowie eksperymentu szybko się wykruszyli. Byłe króliki przerzuciły się na kofeinę i zarywanie nocy. Trzeba było słuchać mądrych szamanów i nadętych pryków z IV roku... Od tego czasu Sfinks dużo się dowiedział.

Łykał więc sobie draże i czekał, bo wiedział, że Gloria przyjdzie. I rzeczywiście przyszła. Miała doklejone wąsy, włosy upięte, a w torbie zdechłego skunksa, aby w żadnym szczególe nie odróżniać się od mężczyzn.

- Wiedziałem, że przyjdiesz.
- Tak?

- I cieszę się, że przyszedłeś.
- Naprawdę?
- Siadaj.
- Pewnie masz dla mnie dwie pastylki, niebieską i czerwoną.
- Nie, gadzety zostawiłem w domu.
- To ty masz dom?

Sfinks uśmiechnął się. Po błyskawicznym początku Gloria poczuła się zakłopotana.

- Nie ma co ściemniać dziewczyno z wąsami. Jak on ma na imię? - Sfinks wygodnie ułożył pośladki na zydelku.

- Skąd wiesz?
- Ja wiem wszystko.
- Ale nie wiesz jak ma na imię.
- Czasami mam problemy z transmisją, ale potencjalnie wiem wszystko.

Gloria chwilę nie odpowiadała. To cudowne imię błędziło jej po wargach, delectowała się nim, smakowała je jak cukierek z nadzieniem toffi.

- Enrique.

Z chmury dymu wychynął wysoki mężczyzna w liberii z pytającym wyrazem twarzy.

- Nie, to nie o ciebie chodzi. Przyjdź później.

Sfinks odprawił go skinieniem ręki. To oczywiste, że ktoś musiał dostarczać mu żywność. Zresztą co za ciekawa koincydencja. A gdyby tak...

- Czego potrzebujesz, żeby pozyskać jego serce?
- Znowu nie wiesz?
- Wiem. Ale chcę, żeby czytelnicy mieli większą frajdę.

Gloria nie pomyślała o tym. Słyszała o czytelnikach, ale nie dawała wiary tym opowieściom. Ale skoro Sfinks tak mówi, to musiała być prawda. Znowu przemówił, a błysk w oku przebił się spod ciemnego szkła okularów.

- Zadam tobie cztery pytania. Jeśli mi poprawnie odpowiesz, to pomogę ci wydobyć ten cholerny słownik polsko-hiszpański z magazynu.
- Z magazynu? Przecież wszystkie są wypożyczone.
- Nie słyszałaś o egzemplarzach „zerowych”?

Rzeczywiście. Nieewidencjonowane, nieosiągalne dla zwykłych śmiertelników egzemplarze zerowe kryły się w czeluściach biblioteki. Udostępniane tylko wybranym, za pisemnym zezwoleniem rektora, przy aprobacie dziekana i po podpisaniu cyrografu były słodką tajemnicą wydziału. Podobno znajdował się wśród nich nawet II tom Wipszyckiej-Bravo.

- Jestem gotowa.
- Trzeci z czterech w sześćdziesiątym dziewiątym.
- To proste, ale nie pamiętam. Sprawdź. Potrzebny mi rewers.
- Imię matki Leona Kowalskiego.
- Zapisałam. Następne?
- Co robisz dziś wieczorem?
- Banał. Siedzę w bibliotece. Czy słownik hiszpańsko-polski wystarczy? Czy to rozwiąże mój problem?
- Gdy znajdziesz swoją drogę, właściwe drzwi same się otworzą.
- Nie rozumiem.
- Nikt nie spodziewa się hiszpańskiej inkwizycji...

Gwar rozmów w ubikacji zaczął narastać. Wszystkie toczyły się po łacinie.

- Do bacillum nicotiarium.
- Tu semper mutuuum sumes!
- Semper habes.
- Fumum nimis multa emittes!

Dym gęstniał z każdą chwilą. Sfinks powoli zniknął z pola widzenia. Jakaś siła wyciągała Glorię na zewnątrz.

- Zaczekaj! Czwarte pytanie! Jakie jest czwarte pytanie...?!
- Prześlij odpowiedź mailem. Mam WAP – odparł Sfinks.
- Ale czwarte pytanie! Czwarte pytanie!
- Na razie. Trzymaj się ciepło. Bo zima będzie mroźna. Wiem o tym – jestem Sfinksem.

- Czwarte pytanie... – wycharczała po raz ostatni Gloria, krztusząc się dymem. Tracąc przytomność zobaczyła jeszcze kątem oka napis nad pisuarem: Uważaj! Trzymasz przyszłość w swoich rękach!

Rewersy są wieczne

Ze stanu błęgiego niebytu obudziło ją nagły lodowaty dreszcz. Tajemniczy mężczyzna w liberii posłużył się zimną wodą w celu ocucenia nietypowego gościa Sfinksa. No, może nie bardziej nietypowego od innych. Teraz brutalnie poderwał ją z podłogi i ciągnął w kierunku wyjścia.

- Czwarte pytanie- wymamrotała rozpaczliwie.
- Czwartym pytaniem jest adres jego maila - odparł z wyższością - to przecież banalne.

Po czym wypchnął ją za drzwi. Zanim zdążyła zdecydować, czy powinna poniżyć się zebrząc o odpowiedź, służący zniknął uniesiony przez kolejną falę studentów ponaglanych przez naturę do odwiedzenia tego przybytku. Nadal kręciło jej się w głowie, więc usiadła na schodach. Wąs odlepił się z jednej strony, a mokre włosy oblepiały jej twarz. Ponieważ mimo wszystko Gloria nie należała jeszcze do przeszłości, budziła umiarkowane zainteresowanie przechodzących. Akurat nad nią ulokowała się grupka studentów prowadzących dość ożywioną dyskusję. Upewniwszy się dla przyzwoitości, czy wszystko z nią w porządku, wrócili do przerwanej rozmowy.

- ...no bo wiesz, ostatnio słyszałem, że jesteś jednym z najatrakcyjniejszych facetów na roku...
- Kto tak powiedział?
- Nie mogę zdradzić.
- Tylko nie mów, że ten rudy diabeł, co chodzi z Tobą na łącinę. Jak ona ma na imię?
- Małgośka - wtrącił trzeci rozmówca z lekko ironicznym uśmieszkiem. Doświadczenie mówiło mu, że i tak nic z tego nie będzie, bo historycy kochają tylko swoje książki. O pewnym doktorze mówiono wręcz, że zawarł związek małżeński z pewną panią magister, ponieważ był to jedyny sposób na odzyskanie dużej ilości niezwykle cennych pozycji, których jej nieopatrznie napożyczał.

Ten niezwykle obiecujący przebieg rozmowy zakłóciło pojawienie się dość niepozornie wyglądającego osobnika.

- Bonjour Vôtre Majesté- zawołali rozmówcy chórem. Niektórzy z nich tylko tyle potrafili powiedzieć po francusku, jednakże po trzech latach studiów tak się wytrenowali, że potrafili to zrobić z pięknym XIX-wiecznym akcentem środowiska wielkiej burżuazji.
- Bonjour Messieurs- odparł nowo przybyły zbliżając się dostojnym krokiem. Odkąd zyskał przezwisko Ludwika Filipa, zaczął pilnować, by zachowywać się stosownie i nie zapominać nigdy o wymawianiu słów na sposób francuski.
- Czy wasza wysokość ma jakieś plany na wakacje?
- Eh bien, nous préparons une petite fête. Tak na tysiąc do tysiąca dwustu osób. Będą sami najwytworniejsi goście: messieurs Soult, Mole, Lafitte, Begaud, Lamoriciere, bien sûr Thiers, Guizot et Barrot. Monsieur de Tocqueville obiecał odczytać fragmenty swojej relacji z pobytu w Ameryce.
- Lipiec to dobra pora do świętowania. Można urządzić piknik na świeżym powietrzu, gry ruchowe, barbecue...
- W tym roku to powinno być quelque chose de spécial z okazji 176- lecia naszej pięknej... ehem...révolution. Taka okrągła rocznica!

Widząc nieco skonsternowane miny rozmówców Ludwik Filip dodał z wyższością:

- Oczywiście w systemie szesnastkowym.

Gdy pozostali milczeli, Ludwik Filip kontynuował swe wywody.

- Martwi mnie tylko jedna rzecz. Izby w tym tygodniu ponownie wystąpiły z żądaniem, żeby ograniczyć ma liste civile. To stawia całą imprezę pod znakiem zapytania. Poza tym... mon cher Ludwik Karol ma przecież tak duże potrzeby.
- Tak, zwłaszcza pan Montalivet nie powinien był zabierać głosu. To było bardzo niefortunne. Może więc zamiast pikniku na tysiąc głów zorganizować bankiet na kilkadziesiąt. Albo serię bankietów – kolejne w miarę możliwości - zaproponował rozmówca, który egzamin z XIX wieku miał już z głowy i w związku z tym orientował się nieco w historii monarchii lipcowej. A poza tym lubił się dobrze bawić, zwłaszcza gdy kto inny płacił.
- Excellente idée! Obchody uświetnimy paradą Gwardii Narodowej.
- Ale bez wojska. To się obecnie źle kojarzy.
- Bien sûr, Monsieur. Na czele widzę 4 Legię.
- To będzie wyśmienite.
- W stosownym czasie otrzymacie panowie zaproszenia- zapewnił Ludwik Filip, oddalając się z tą samą godnością, z jaką się zbliżył.
- Może by tak pójść do lektorium?- zasugerował ktoś, komu nagle zaczął ciążyć fakt, że słabo jeszcze orientuje się w realiach epoki. Tym bardziej, że za tydzień miał z niej egzamin.
- Ja tam pójdę najpierw zapalić - oznajmił inny z rozmówców, po czym sięgnął do kieszeni, która, jak świetnie wiedział, była pusta - cholera, skończyły mi się fajki. Ktoś ma pożyczyć parę złotych?

Gloria nie słuchała dalszego ciągu rozmowy. Doszła już do siebie na tyle, żeby móc kontynuować walkę o słownik. W międzyczasie należało jednak sprawdzić, czy wśród wydziałowych ploteczek nie pojawiło się nic nowego. Zeszła więc do damskiego odpowiednika świątyni Sfinksa, gdzie przy okazji pozbyła się charakteryzacji i skunksa . Tym razem również toaleta dla pań tętniła życiem. W kabinie najbliższej okna ktoś karmił raka dymem papierosowym. Jako, że nie był egoistą, dzielił się nim z pozostałymi. W środkowej kabinie jakaś przedsiębiorcza istota znalazła sposób na wieczne niezamykanie się drzwi. Teraz siedząc w środku pilnie pracowała nad ich nową przypadłością - nieotwieraniem się. Odgłosy dobiegające z ostatniej kabiny wskazywały niedwuznacznie, że ktoś pozbywał się spożytego pokarmu inną drogą, niż to powszechnie przyjęte. Biorąc pod uwagę porę roku i dnia, skutki nadmiernego spożycia alkoholu nie wchodziły raczej w grę. Albo więc banalne

zatrucie jedzeniem konsumowanym byle gdzie (czyli byle szybciej i taniej), albo stan błogosławiony. Przed kabinami kłębił się przestępujący z nogi na nogę tłumek studentek. Powietrze było aż gęste od ploteczek, ale Gloria nie usłyszała nic, o czym by przedtem nie wiedziała. Raz czy drugi padło imię Enrique i następujące po nim zachwyty nad jego zewnętrznymi przymiotami. Gloria usiłowała dojrzeć, która to bezczelna dziewczucha rozpyływała się nad kształtem tego miejsca, gdzie plecy tracą swą szlachetną nazwę, ale z powodu tłoku nie udało jej się zidentyfikować rywalki. Postanowiła, że musi działać szybko i niezwłocznie udała się do lektorium, aby upewniwszy się co do poprawności odpowiedzi na pytania Sfinksa, dopaść któryś z komputerów z epoki wczesnego Microsoftu i wysłać owego maila.

Podróż do źródła rewersów

Obudziła się w swoim pokoju piekielnie zmęczona. Głowa bolała ją jak po oblewaniu matury. Czowała, że ma też podobną dziurę w pamięci. Zmierzchało, szare chmury przemieszczały się za oknem. Zgłodniały gołąb siedział na parapecie i łypał lewym okiem. Zapaliła nocną lampkę. Była roztrzęsiona i chciała iść do kuchni po szklanek zimnej wody. Wstając zobaczyła, że coś leży na biurku. Podeszła i przetarła oczy. Słownik hiszpańsko-polski.

Nie mogła zasnąć. Siedząc o drugiej w nocy i przygotowując tłumaczenie Cycerona na jutrzejsze... nie, już dzisiejsze ćwiczenia, zaczęła sobie powoli przypominać, w jaki sposób weszła w posiadanie słownika. Pamiętała wiadomość, jaką po godzinie prób wysłała Sfinkswi i odpowiedź, którą czytała z bijącym sercem, ledwo słysząc przekleństwa zniecierpliwionej kolejki żadnej kontaktu z techniką tudzież uwagi na temat przeznaczenia komputerów tylko do celów naukowych. Wskazówki od Sfinksa były tak proste, że aż trudne do zapamiętania. Natychmiast wyruszyła.

Gdzieś na końcu korytarza, za siedmioma zakrętami, za siedmioma drzwiami – ukryte jest wejście do mitycznego pokoju. Na mocnych dębowych drzwiach wisi tabliczka z napisem: Katedra Fiszkiologii. To miejsce, do którego drogę znają tylko nieliczni, a które kryje najważniejsze tajemnice metodologii wydziału. Studenci, którzy tutaj dotrą, mogą zostać czeladnikami i nauczyć się pisać prace roczne o niezrównanej wartości.

Z pewną taką nieśmiałością zapukała. Stała tak parę chwil, bez odpowiedzi z drugiej strony, zastanawiając się, czy nie robi z siebie idiotki. Od czasu do czasu słychać było ciche chrobotanie i jakby szum wiatru. Czy ktoś był po drugiej stronie? W drzwiach nie było żadnego wizjera ani dziurki od klucza. Właściwie nie było tam nawet klamki. W korytarzu

było dziwnie chłodno. Czekwała i czekała, a nic nie następowało; już miała zawrócić i powiedzieć Sfinksowi, co myśli o jego głupich gierkach, gdy drzwi odrobinę się uchyliły. Oko zaopatrzone w szkieleto w srebrnej oprawce wychylnęło z wnętrza i mrugnawszy kilka razy, zlustrowało Glorię. Ona też patrzyła zdziwiona, nie wiedząc, co powiedzieć. Coraz częściej się jej to zdarzało. Zwłaszcza na egzaminach.

Za chwilę drzwi otworzyły się szerzej, oślepiające światło uderzyło z pokoju, a postać odwróciła się i powoli ruszyła z miejsca. Gloria wkroczyła do środka rozglądając się wokoło. Wzdłuż ścian ustawione były wysokie regały zastawione po brzegi książkami i różne estreichery, orgelbandy, PolejSobieBrowary czekały tylko na ciekawską, spragnioną wiedzy rękę historyka. Było tam kilka knig starszych niż ten wydział, starszych niż warszawska kanalizacja, starszych nawet niż wspomnienie wzięcia Wielkich Łuków.

Nie miała czasu zatrzymać się i przyjrzeć dokładniej, bo ledwo nadążyła za odzwiercym. Był dość niski i bardzo szczupły. Nosił fioletową kamizelkę i papucie z łebkami smoków na czubkach. Zamiast pęku kluczy u pasa znajdował się futerał na komórkę. Gloria próbowała się o coś spytać, ale każdą jej wypowiedź zbywał krótkimi chrząknięciami.

Zakręcili, nowy korytarz miał po jednej stronie okna wychodzące na placyk. Rzuciła okiem, ale niczego nie poznawała. Próbowała sobie przypomnieć układ pobliskich budynków, ale nic nie pasowało. Nigdzie w okolicy ponurego gmachu historyków nie znajdował się taki ogród, jaki miała przed oczami. Byłoby to doskonałe miejsce na regenerację ciała i umysłu po licznych dupogodzinach spędzonych w lektorium (zwanym też popularnie dicorium). Gałęzie drzew zginały się od owoców, w stawiku kaczki urządzały wyścigi, ślimaki pełzły pośród traw. Wszędzie rosły piękne kwiaty, tu i ówdzie ustawione były drewniane krzeselka, a przed nimi pulpity na książki.

Gloria zagapiła się i przewodnik zniknął jej z oczu. Przyspieszyła kroku i zobaczyła go skręciwszy za następny róg. Rozmawiał przez telefon komórkowy.

- Tak, już tu jest. Ale chyba jest jakaś niekumata. Po oczach widzę. Ja się, panie, na tym znam.

Chwila milczenia. Słuchał.

- Zakochana, pan mówi? Rozumiem. Będę wyrozumiał... Poprowadzę przez grupę Homer. Do widzenia.

Obejrzał się szybko za siebie, chowając komórkę. Dostrzegł Glorię w końcu korytarza i ruszył szybkim krokiem przed siebie. Gloria za nim, myśląc, czy powinna się czuć obrażona i co katedra starożytników ma z tym wszystkim wspólnego.

Okazało się, że podróż przez niedoświetlone zwykle korytarze jest bardziej nużąca niż wkuwanie łacińskich deklinacji. Gloria czuła się zmęczona jak po staniu w kolejce do

opiekuna roku. Kręciło się jej już w głowie, jak wtedy, gdy przesadziła z kawą przed egzaminem z filozofii.

Grupa Homer przedstawiała sobą wielce osobliwy widok. Zespół siwiejących profesorów zakopanych w stertach zapisanych pożółkłych arkuszy, na stołach rozstawione pootwierane kefirki i miseczki wypełnione solonymi orzeszkami. Każdy z nich z Iliadą w oryginale w dłoni, zaczytany, zamyślony, prawie nieruchomy. I niespodziewanie, co parę chwil, jeden z nich, podrywał się z tego bezruchu, jak Archimedes w łaźni, wstawał napięty i krzyczał.

- Wers 446!

- Nie – odpowiadał mu znudzony głos innego profesora. – Zgłosiłem tą tezę w zeszłym tygodniu. Wers 446 o niczym nie świadczy, bo przeczy mu wers 722.

Albo:

- To Hefajstos! Hefajstos wszystko ukartował.

A czasami, z pewną dozą rezygnacji:

- Ach, gdybym miał antałek wina.

Gloria potknęła się kilka razy o słowniki starożytnej greki. Ściany zalepione były wielkimi kartami; widniały na nich kolorowe wykresy, numery wersów, imiona, nazwy geograficzne, greckie terminy, plamy po kawie, ślady paluchów. Jedna z tablic opatrzona była u góry dużym wyraźnym napisem – Kim jest Homer? Poniżej, przyklejone szpilkami, wisiały zdjęcia mężczyzn w różnym wieku.

- Porozmawiałbym z tobą dłużej, ale się spieszę – powiedział klucznik bez kluczy i zniknął. Dziwne, przecież wcale się do niej nie odzywał. Musiał być bardzo nieśmiały.

Nie wiedząc za bardzo, co zrobić, skierowała się ku najbliższym drzwiom. Po otwarciu okazało się, że w pomieszczeniu jest zupełnie ciemno. Wymacała kontakt na ścianie. Żarówki zabzyczały krótko, a to co ukazało się jej oczom, przeszło najśmielsze oczekiwania.

Sala była ogromna. Wysoka na co najmniej dziesięć pięter, przeciwległej ściany nie było widać – tak była daleko, w regularnych odstępach ustawione były półki z książkami. Książki – to nieodłączny element wydziału, ale nawet tutaj nie spotykało się ich zwykle w takim zagęszczeniu. Wydawało się, że wiedza w nich nagromadzona powinna przekroczyć masę krytyczną i wytworzyć sztuczną świadomość. Pomiedzy półkami wznosiły się rusztowania i schody pozwalające dotrzeć do wyżej położonych książek.

Znalezienie upragnionego słownika zajęło jej wiele czasu. (Niemal zapomniała, po co tu przyszła. Czyżby wiedza przeciwdziałała miłości?) Najpierw katalog katalogów, dalej właściwy katalog tematyczny, katalog topograficzny, podróz po rusztowaniach, dwa skoki

nad przepaścią, a potem i tak okazało się, że książka wypadła z półki i trzeba było jej szukać na dole. Ale odnalazła ją i mogła ruszać ku najważniejszemu.

Tak właśnie to zapamiętała. Do rana było jeszcze kilka godzin. Tłumaczenie szło dobrze. Cynceron na wygnaniu nie był w najlepszej formie i pisał dużo prostszą łaciną niż to miał w zwyczaju. A rano...

Po pozyskaniu słownika rewery stają się zupełnie nieważne

Teraz, gdy słownik był w rękach Glorii, wszystko wydawało się proste. Lecz, gdy Enrique zgodnie z przewidywaniami pojawił się w jej polu widzenia, serce zabiło trzy razy szybciej, a krew uderzająca do mózgu całkowicie zaćmiła myślenie.

Chciała mu powiedzieć tyle rzeczy. O cudach tego świata, prorodzinnej polityce społecznej, o swoich ambicjach i marzeniach, o jego błękitnych oczach... Otworzyła słownik, przeleciała niewidzącym wzrokiem po kartach i rzekła dwa słowa:

- Amo te.

Słońce zgasło, strop IH zniknął, książki sprzed 1900 roku, których nie można kserować, wyfrunęły zagrzebać się w ciepłych piaskach Egiptu, a niebo nad nimi pokryło się gwiazdami.

- Ja wiedziałem, że tak będzie – powiedział Enrique, a Glorii wcale to nie zdziwiło. Potem dali sobie bardzo niezręcznego całusa, a on ścisnął ją tak, że aż kości gruchnęły. Bo gdzie mieli się nauczyć *ars amandi*? W bibliotekach?

Godzinę później...

Scena finałowa, gdzie w obliczu wszechobecnego romantyzmu podtytuł staje się zbędny

(Gloria i Enrique leżą nago na stosie książek. W oddali huka sowa. Wokół pootwierane schweppesy i zapalone świece.)

(Gloria) - Czy myślisz, że nasza miłość przetrwa? Zbudujemy dom, posadzimy drzewo, spłodzimy syna i zabijemy naszych wrogów? Ty będziesz harował po 13 godzin dziennie jak w XIX wieku i dorabiał na boku w weekendy. Ja będę szyła, prała, zmieniała pieluchy bachorom, traciła urodę w kuchni i wychowywała dzieci w klimacie

ultrarygorystycznej moralności i bezwzględnej dyscypliny. I tak dożyjemy do głodowej emerytury, ale oszczędności całego życia nie wystarczą nam na wycieczkę dookoła świata...

(Enrique) - Tak ja myślę, meine Liebe.

(Gloria) - Chciałabym mieć dom. Piękny mały domek. Albo zamek. Tak, chcę mały przytulny zameczek w południowej Francji. Taki z donżonem pośrodeczku. Dobrze? Na dziedzińcu będzie obórka i w środku w klatkach będę hodować króliki. Będzie im tam ciepło i sucho. Króliki szybko się rozmnażają. Codziennie będziemy mieli na kolację potrawkę z królika.

(Enrique) - To będzie piękne zamek i ja wykopię dookoła głęboki fossato. W lato my będziemy urządzać pikniki très charmant przed zamek. My zaprosimy neighbours z inne zamki.

(Gloria) - Tak, kochanie, właśnie tak...

(Wtulają się w siebie mocniej. Enrique mruczy jak mały polarny miś.)

(Gloria) - Ale jeśli... Na świecie jest tyle zła i niebezpieczeństw...

(Enrique) - Ty daj spokój...

(Gloria) - ...zbójców, bandytów...

(Enrique) - Ciii, cessa...

(Gloria) - ...bieda, szaleństwo...

(Enrique) - Mon cheri...

(Gloria) - Tak?

(Enrique) - Zaufaj mi.

(Gloria) - Uf, uf...

KONIEC